

Przepych wśród cyganerii

Wedle słów Henriego Murgera, którego powieść zainspirowała kompozytora, cyganeria „składa się z wielkiej rodziny artystów biednych, bezlitośnie skazanych na incognito, dla których sztuka została wiarą, a nie rzemiosłem”. W końcu „umierają, przeważnie dziesiątkowani chorobą, której nauka nie śmie nadać prawdziwego miana: nędza”. Bohaterów Pucciniego pokazywano już w różnych anturażach. Była więc „Cyganeria” na squatach, w klubach i barach, Mimi umierała w dwudziestoleciu międzywojennym i tuż po wyzwoleniu z hitlerowskiej okupacji. „Cyganeria” jest pod tym względem dla reżyserów łaskawa – wszak ludzi utalentowanych, a jednocześnie biednych i do tego beztrojskich, spotyka się zawsze i wszędzie. Celem Marcina Łakomickiego (etatowego reżysera berlińskiej Staatsoper Unter den Linden, dla którego jest to pierwsza realizacja w Polsce) nie było jednak przeniesienie akcji do innego czasu i miejsca, ale... ponadczasowość i ahistoryczność; w sensie dosłownym nieosiągalnie, rodzą one zwykle najwięcej dylematów. W wizji Łakomickiego akty skrajne i środkowe „Cyganerii” tworzą dwa światy, które niezbyt pasują do siebie i nie zawsze – do libretta. Co prawda w otwierającej spektakl scenie na zamieszkałe przez artystów poddasze wchodzi się przez ukośnie wprawione w ścianę drzwi, co sygnalizuje daleko idącą umowność, ale już akt drugi roztacza przed widzami przepych, blask i feerię barw.

Bohaterowie w nienagannie skrojonych strojach zabawiają się w eleganckim stylu, a jednocześnie z ich ust płyną skargi na biedę i przejmujące zimno, które zmusza do wrzucania do pieca własnych rękopisów. Przepych nie znika w akcie trzecim, choć wedle libretta powinniśmy znaleźć się na ulicy wśród sprzedawców mleka. Dopiero scena śmierci głównej bohaterki przenosi widzów z powrotem na poddasze, tym razem nieco „stuningowane”.

Koncepcja Łakomickiego jest równie atrakcyjna wizualnie, co niespójna. Który aspekt stanie się dla widza podstawą do oceny – to kwestia indywidualna. Niewątpliwie jednak inscenizacji nie sposób odmówić widowiskowości. Istotny udział mają w tym stroje zaprojektowane przez Cristinę Aceti, inspirowane latami 50. XX wieku – słynną dekadą new looku.

Podkreślające kształt sylwetek ubrania ze szlachetnych tkanin i stylowe detale cieszą oko.

Koniec końców jednak w operze najważniejsza jest muzyka. Pod tym względem grudniowa premiera pokonała wysoko zawieszoną poprzeczkę, a najwięcej wzruszeń zapewniła słuchaczom para głównych bohaterów. Iwona Socha już w pierwszej arii „Si, mi chiamato Mimi” przedstawiła biedną hafciarkę jako wrażliwą, subtelną dziewczynę, z prostotą opowiadającą o swoim życiu i skromnych marzeniach. Jej głos jest szlachetny i delikatny, ale jednocześnie nie brak mu pełni i bogactwa alikwotów. Splata się z tenorem Andrzeja Lamperta. Dla niegdysiejszego laureata „Szansy na sukces” i wokalisty zespołu PIN był to pierwszy występ na łódzkiej scenie, ale rola Rodolfa należy do najważniejszych w jego operowej karierze. Wywołał nią mnóstwo zachwytów na kilku scenach (m.in. w operach krakowskiej i śląskiej), a w Łodzi wszystkie te superlatywy można tylko powtórzyć. Gęsty, mięsisty głos, wibrujący od emocji, a do tego uroda przedwojennego kinowego amanta i swoboda, którą daje doświadczenie estradowe w różnych rolach – takie połączenie zapewniło mu kolejny sukces. Zamykający pierwszy akt duet Mimi i Rodolfa „O soave fanciulla”, umieszczony na tle rozgwieżdżonego nieba, to bodaj najświetniejsza scena całej opery, wysmakowana zarówno dźwiękowo, jak i wizualnie.

Świetnie zaprezentował się Arkadiusz Anyszka jako Marcello. Warto zaznaczyć, że to jedyny artysta nie-gościenny z głównej czwórki premierowego wieczoru. Partnerująca mu jako Musetta Milena Arsovska, Macedonka rozwijająca karierę w Wiedniu, zarysowała postać kochanki malarza jako osoby zmysłowej, porywczej, ale gdy trzeba – wrażliwej. Podkreśla to jej zdecydowany, ostry głos,

który chciałoby się jednak choć trochę złagodzić.

Solistom wytrawnie partnerowała orkiestra. Rafał Janiak dbał, by nawet w tutti muzycy nie dominowali wolumenem brzmienia nad solistami, a jednocześnie wydobywał z Pucciniowskiej partytury najdrobniejsze niuanse. Nie zawsze udawało się to chórowi, zarówno dorosłemu, jak i dziecięco-młodzieżowemu, choć ten drugi drobne niedociągnięcia wdzięcznie nadrabiał młodzieńczym zaangażowaniem.

Premiera „Cyganerii” została pokazana w ramach Festiwalu Pucciniowskiego, zorganizowanego przez Teatr Wielki w setną rocznicę śmierci kompozytora. Jest to czwarta już inscenizacja tego tytułu na łódzkiej scenie. Opera, której akcja dzieje się w wigilię Bożego Narodzenia, o tej porze roku chwyta za serce w sposób szczególny.

Magdalena Sasin

Giacomo Puccini „Cyganeria”. Kierownictwo muzyczne: Rafał Janiak, reżyseria: Marcin Łakomicki, scenografia: Elena Zamparutti, kostiumy: Cristina Aceti, światło: Irene Selka, przygotowanie chóru: Rafał Wiecha. Premiera 7 XII 2024 w Teatrze Wielkim w Łodzi.